

## **Ks. Piotr Mazurkiewicz: Aborcja w Stanach Zjednoczonych**

Fakt, że ochrona prawa do życia w Stanach Zjednoczonych zależy od decyzji zaledwie kilku osób (większości z dziewięciu sędziów Sądu Najwyższego) sprawia, że również wśród obrońców życia odżyły nadzieje na uzyskanie większości w Sądzie Najwyższym i uchylenie decyzji sprzed 46 lat. Rosnące prawdopodobieństwo takiego obrotu rzeczy spowodowało uaktywnienie się zwolenników aborcji na poziomie stanowym – pisze ks. Piotr Mazurkiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nieplanowane”.

Stany Zjednoczone odgrywają istotną rolę w światowej dyskusji o legalności aborcji. Dzieje się tak przynajmniej z trzech powodów. Pierwszym jest fakt, że kraj ten powszechnie postrzegany jest jako symbol demokracji. Co zatem uznane jest za legalne w Stanach Zjednoczonych, uchodzi poniekąd za mieszczące się w standardach demokracji. Drugim jest fakt, że opowiadając historię legalizacji aborcji, aż do wyroku Sądu Najwyższego w sprawie Roe versus Wade, można było ukazywać ją jako przejaw braku demokracji. Wymienianie Związku Sowieckiego jako pierwszego kraju, który zalegalizował zabijanie poczętych dzieci (1920 r.), a nazistowskich Niemiec jako drugiego (1933 r.) nawet, jeśli nie jest precyzyjne, było całkowicie uzasadnione[1]. Aborcja – mówiąc umownie – bez ograniczeń była bowiem powiązana z totalitarnymi ideologiami, w tym także z uchodzącą wówczas za naukowy światopogląd eugeniką (np. Japonia, Szwecja). Istotne zmiany, które wytrącały ten argument, rozpoczęły się

w późnych latach sześćdziesiątych. Wówczas bowiem rozpoczął się proces legalizacji aborcji w państwach uchodzących powszechnie za demokratyczne (Wielka Brytania – 1967 r.). Trzecim powodem jest zastosowana w wyroku amerykańskiego Sądu Najwyższego argumentacja. Sędziowie bowiem legalizując aborcję na poziomie federalnym, stwierdzili, że ich decyzja dotyczy czegoś innego niż zabicie poczętego dziecka, a mianowicie: prawa do prywatności. Ten sposób argumentacji dość szybko upowszechnił się na Zachodzie. W publicznej debacie uwaga nie będzie się skupiać na poczętym dziecku i jego prawie do życia, ale na jakimś innym dobru dorosłej osoby: np. wolności, prawie do dysponowania własnym ciałem itp. Skrajnym przykładem zastosowania tej logiki w debacie o aborcji jest przedstawianie tzw. prawa do aborcji jako prawa człowieka.

*Sędziowie legalizując aborcję na poziomie federalnym, stwierdzili, że ich decyzja dotyczy czegoś innego niż zabicie poczętego dziecka, a mianowicie: prawa do prywatności*

Orzeczenie w sprawie Roe v. Wade nie zamknęło sporu o aborcję w Stanach Zjednoczonych, a jedynie go zaogniło. W Ameryce toczy się nieustannie konflikt między zwolennikami coraz

szerszego dostępu do aborcji (opcja pro-choice), a obrońcami życia (opcja pro-life) dążącymi do odwrócenia wyroku Sądu Najwyższego i delegalizacji aborcji w całych Stanach. Istnieją liczne organizacje pro life prowadzące akcje informacyjne w Internecie, marsze dla życia, pikety klinik aborcyjnych, ale istnieje także bardzo silne lobby aborcyjne, wspierane przez liczne fundacje (ostatnio dowiedzieliśmy się, że jedną z nich jest Fundacja Forda). Istnieje organizacja Priest for

Life, ale także Catholics for Choice. Wreszcie istnieje światowy potentat aborcyjny w postaci Planned Parenthood Federation of America. Organizacja ta, będąca członkiem założycielskim International Planned Parenthood Federation, nie tylko prowadzi sieć klinik aborcyjnych w Stanach Zjednoczonych, ale także – jak ujawnili to obrońcy życia – handluje organami abortowanych dzieci i w tym celu dokonuje również „aborcji na zamówienie”. Dziwnym trafem – jak informuje portal Black Genocide.org, 78% klinik aborcyjnych działa w dzielnicach afroamerykańskich. Afroamerykanie stanowią 12% amerykańskiej populacji, natomiast w tej grupie dokonuje się 35% wszystkich aborcji. Znacząca nadreprezentacja sprawia, że pojawia się podejrzenie o istnienie w Stanach Zjednoczonych ścisłego związku aborcji i rasizmu[2].

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Orzeczenie w sprawie Roe versus Wade zapadło stosunkiem głosów 7 do 2. Amerykański przypadek uświadamia nam, że, z jednej strony, mamy wielki spór cywilizacyjny o prawo do życia i jego ochronę, z drugiej wielki spór polityczny, ale ostatecznie o wszystkim decyduje kilku absolwentów studiów prawniczych z pięciu czy sześciu amerykańskich uniwersytetów (Są to głównie: Harvard, Yale, the University of Chicago, Columbia i Stanford). Na ten problem niedawno zwrócił uwagę sędzia Antonin Scalia w złożonym stanowisku odrębnym od orzeczenia Sądu Najwyższego dotyczącego legalizacji związków osób jednej płci na poziomie federalnym[3]. Jego zdaniem ważniejszy od pytania o treść wyroku Sądu Najwyższego w tej sprawie jest werdykt rozstrzygający o tym, kto w demokratycznym państwie ma prawo do

podejmowania takich decyzji. Sąd Najwyższy orzekł bowiem, że ograniczenie instytucji małżeństwa do związku jednego mężczyzny i jednej kobiety jest nierozumne, a każdy stan, który nie uznawał tego „fundamentalnego prawa” od czasu czternastej poprawki, czyli od 135 lat, łamał amerykańską konstytucję. Decyzja o takiej reinterpretacji konstytucji, gdyż z całą pewnością w 1868 r. nikt nie myślał o legalizacji związków osób jednej płci, zapadła za sprawą większości z dziewięciu sędziów. Tak się złożyło, że wszyscy sędziowie byli w tym momencie absolwentami prawa jedynie dwóch amerykańskich uniwersytetów. Ponieważ w uzasadnieniu orzekli oni, że jest to jedyna rozumna decyzja, wszyscy, którzy nie zgadzają się z tym wyrokiem – łącznie z tymi, którzy w swoich stanach wygrali referenda w tej sprawie – uznani zostali za ignorantów lub kierujących się bigoterią wrogów amerykańskiej konstytucji.

*Sąd Najwyższy orzekł, że ograniczenie instytucji małżeństwa do związku jednego mężczyzny i jednej kobiety jest nierozumne*

O ile przegrywając wybory lub referendum obywatele mogą liczyć, że decyzję będzie można zmienić w przyszłości, po

kolejnych wygranych wyborach, o tyle od decyzji większości z dziewięciu sędziów nieposiadających demokratycznego mandatu nie ma odwołania. Zawłaszczenie przez Sąd Najwyższy takiej super-władzy ustawodawczej Scalia nazywa sędziowskim puczem, a ustrój, w którym ludzie utracili możliwość rządzenia sobą – systemem niegodnym miana demokracji. Swój apel do amerykańskiego społeczeństwa Scalia wyraził słowami, które w amerykańskiej kulturze mają jednoznaczne konotacje: *no social transformation without representation* (ang.

żadnych zmian społecznych bez reprezentacji). Argument Scalii jest poniekąd powtórzeniem stanowiska odrębnego zgłoszonego w 1973 r. przez sędziego Williama Rehnquista. Zwracał on uwagę, że aby uzasadnić „prawo do aborcji” Sąd Najwyższy musiał wydedukować z 14 Poprawki prawo, które było całkowicie nieznane autorom tej poprawki[4].

Fakt, że ochrona prawa do życia w Stanach Zjednoczonych zależy od decyzji zaledwie kilku osób (większości z dziewięciu sędziów Sądu Najwyższego) sprawia, że również wśród obrońców życia – zwłaszcza wraz z wyborem Donalda Trumpa na prezydenta USA – odżyły nadzieje na uzyskanie większości w Sądzie Najwyższym i uchYLENIE decyzji sprzed 46 lat. Rosnące prawdopodobieństwo takiego obrotu rzeczy spowodowało uaktywnienie się zwolenników aborcji na poziomie stanowym. Podobną sytuację mamy w Polsce, gdy chodzi o ewentualną decyzję Trybunału Konstytucyjnego odnośnie do konstytucyjności tzw. aborcji eugenicznej. Sprowadza się to poniekąd do biblijnego pytania o „dziesięciu sprawiedliwych” koniecznych, aby ocalić miasto. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że Sąd Najwyższy funkcjonuje w pewnym kontekście społecznym, a zatem jest mało prawdopodobne, że wyda orzeczenie, które w sposób rażący rozmijałoby się z wrażliwością społeczną. Chcąc zatem doprowadzić do zmiany ram prawnych, trzeba pracować także nad mentalnością społeczną i rozpowszechnionymi wzorcami życia.

Stany Zjednoczone Ameryki w zakresie takich spraw etycznych jak prawo do życia czy kara śmierci są swoistym laboratorium społecznym. Zróżnicowana stanowi sytuacja prawna w zakresie ochrony życia miała

*W każdym stanie jest  
przynajmniej jedna klinika  
aborcyjna, ale zdecydowany  
prym wiodą Kalifornia, Nowy  
Jork i Floryda*

miejsce przed Roe v.  
Wade. Ma ona  
miejsce również  
dzisiaj. W każdym  
stanie jest  
przynajmniej jedna  
klinika aborcyjna, ale  
zdecydowany prym  
wiodą Kalifornia,

Nowy Jork i Floryda (odpowiednio: 152, 95, 71).

Poszczególne stany mogą jednak ograniczać dostęp do aborcji określając limity czasowe od poczęcia dziecka, w jakich aborcja jest legalna (np. granica bicia serca, czyli 6 tygodni od poczęcia), wyznaczając obowiązkowy okres oczekiwania na aborcję, obowiązkowe badanie USG, poradnictwo, obowiązek poinformowania rodziców w przypadku nieletnich czy obowiązkową zgodę rodziców. Inne stany znoszą „utrudnienia” w dostępie do aborcji, wydłużając okres jej prawnej dopuszczalności czy wręcz znosząc całkowicie ograniczenia czasowe, wreszcie zaś wprowadzając konstytucyjne gwarancje legalności aborcji. W obydwu grupach stanów obserwuje się także przygotowania na wypadek, gdyby Sąd Najwyższy unieważnił Roe. Mamy zatem tzw. „trigger laws”, a więc przepisy zakazujące aborcji, które weszłyby natychmiast w życie, gdyby orzeczenie Roe zostało odwołane. W dziewięciu stanach (Alabama, Arizona, Arkansas, Michigan, Missisipi, Nowy Meksyk, Oklahoma, Zachodnia Wirginia i Wisconsin) wciąż obowiązują przepisy zakazujące aborcji sprzed 1973 r., które w nowej sytuacji prawnej mogłyby być ponownie egzekwowane. Mamy jednakże również stany, które przygotowują się na unieważnienie Roe v. Wade w tym sensie, że wprowadzają przepisy, które zagwarantują legalność aborcji nawet w takich okolicznościach.

*Senat Stanu Nowy Jork 9 stycznia 2019 r. przegłosował tzw. Reproductive Health Act. Legalizuje on w tym stanie tzw. późną aborcję, to znaczy aż do dziewiątego miesiąca ciąży*

Senat Stanu Nowy Jork np. 9 stycznia 2019 r. przegłosował tzw. *Reproductive Health Act*. Legalizuje on w tym stanie tzw. późną aborcję, to znaczy aż do dziewiątego miesiąca ciąży. Idzie

więc znacznie dalej niż wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Roe v. Wade. Działaczom pro-life w tym stanie udawało się przez prawie dziesięć lat blokować tak radykalne zmiany prawa, ale w wyniku wyborów w 2018 r. Demokraci przejęli kontrolę w obu izbach lokalnego parlamentu. Wprowadzenie tzw. aborcji na życzenie było ich priorytetowym postulatem, którego spełnieniem uświetnili początek nowego roku. Nowe prawo pozornie sprzeciwia się tzw. późnej aborcji, ale – podobnie jak było to w przypadku polskiego prawa aborcyjnego z czasów komunistycznych – wprowadzony wyjątek w postaci konieczności ochrony zdrowia lub życia pacjenta postrzegany jest jako „furtka” otwierająca nieograniczony dostęp do aborcji. Poza zniesieniem w takim przypadku granicy 24 tygodni ustawa zawiera jeszcze kilka „postępowych” rozwiązań. Po pierwsze, odnajdujemy w niej stwierdzenie, że aborcja jest jedną z najbezpieczniejszych procedur medycznych w Stanach Zjednoczonych. Po drugie, że dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji jest podstawowym prawem kobiety. Po trzecie, że osoba, której życie jest prawem chronione, to tylko taki „byt ludzki, który jest urodzony i żywy”.

Wydaje się, że jeszcze przynajmniej dwie kwestie związane z aborcją zasługują na uwagę. Pierwszą jest próba wprowadzenia przepisów na poziomie federalnym, które gwarantowałyby opiekę zdrowotną dzieciom, które przeżyły nieudaną aborcję. Projekt ten zablokowany został przez Demokratów w Izbie Reprezentantów. Druga tzw. *Mexico City policy*, a zatem polityka rządu Stanów Zjednoczonych wymagająca od zagranicznych organizacji pozarządowych potwierdzenia, że nie będą prowadzić ani aktywnie promować aborcji jako metody planowania rodziny, wykorzystując fundusze z dowolnych źródeł, w tym także spoza Stanów Zjednoczonych, jako warunek otrzymania pomocy amerykańskiego rządu w ramach globalnych świadczeń na planowanie rodziny (*family planning assistance*), a od 23 stycznia 2017 r. także innych globalnych świadczeń zdrowotnych rządu USA. Polityka ta wprowadzona po raz pierwszy przez prezydenta Ronalda Reagana w 1984 r, w 2017 r. została potwierdzona przez prezydenta Donalda Trumpa.

*Ks. Piotr Mazurkiewicz*

\*\*\*

[1] Przykładem takiego podejścia jest artykuł Antoniego Zięby „Historia legalizacji aborcji w Europie” zamieszczony na stronach Radia Maryja (<https://www.radiomaryja.pl/bez-kategorii/historia-legalizacji-aborcji-w-europie/>).

[2] Por. Planned Parenthood,  
<http://www.blackgenocide.org/planned.html> (22.10.2019).

[3] A.J. Scalia, Dissenting, Supreme Court of the United States,  
[https://www.supremecourt.gov/opinions/14pdf/14-556\\_3204.pdf](https://www.supremecourt.gov/opinions/14pdf/14-556_3204.pdf)  
(22.10.2019).

[4] “To reach its result, the Court necessarily has had to find within the scope of the Fourteenth Amendment a right that was apparently completely unknown to the drafters of the Amendment” (Rehnquist, J., dissenting,  
<https://cdn.loc.gov/service/ll/usrep/usrep410/usrep410113/usrep410113.pdf>  
(22.10.2019)).



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego